

Porządek zdefiniowany w procesie jego powstawania

Autor: **James M. Buchanan**

Źródło: oll.libertyfund.org

Tłumaczenie: **Aleksy Przybylski**

*Tekst ukazał się w „Literature of Liberty” (V, zima 1982).
Tłumaczenie artykułu za zgodą „Liberty Fund”.*

Norman Barry stwierdza w pewnym fragmencie swojego eseju [*The Tradition of Spontaneous Order*](#), że wzory spontanicznego porządku „wydają się produktem jakiegoś wszechwiedzącego umysłu planisty” (s. 8). Prawie każdy, kto próbował wyjaśnić główną zasadę podstaw ekonomii, w pewnym momencie mówił coś podobnego. Mówiąc takie rzeczy, nawet zwolennicy spontanicznego porządku mogą — przez nieuwagę — zdradzić sekret i jednocześnie utrudnić sobie pracę dydaktyczną.

Chcę dowieść, że „porządek” na rynku wyłania się *wyłącznie na drodze procesu* dobrowolnej wymiany między jego uczestnikami. „Porządek” jest — sam w sobie — definiowany jako wynik *procesu* go tworzącego. Ten wynik alokacji-dystrybucji nie może istnieć i nie istnieje niezależnie od procesu wymian rynkowych. Bez tego procesu nie może być „porządku”.

Co w takim razie Barry ma na myśli (i każdy, kto dokonuje podobnych stwierdzeń), gdy porządek generowany przez rynek porównuje do porządku, który może wyłonić się jako produkt wszechwiedzącego, planującego umysłu?

Gdyby zapytać o to ekonomistów, powiedzieliby, że jeśli planista mógłby jakoś poznać funkcje użyteczności wszystkich uczestników rynku, łącznie z ograniczeniami budżetowymi, to taki umysł mógłby — poprzez nakazy — dokładnie powielać wyniki, które wyłaniają się na rynku. W tym podejściu zakłada się, że jednostki posiadają w pełni określone funkcje użyteczności, a na rynku działają tak, aby zmaksymalizować swoją użyteczność przy zadanym ograniczeniu budżetowym. Jak już jednak zauważyłem w innym miejscu, ustawieniu czyniąc takie założenie, wyklucza się istnienie prawdziwych wyborów.

W tym modelu procesu rynkowego względna skuteczność rozwiązań instytucjonalnych pozwalająca na spontaniczne dostosowanie wynika wyłącznie z *informacyjnych aspektów*.

Takie podejście jest jednak mylące. Osoby nie działają, aby maksymalizować swoją użyteczność, zgodnie ze swoimi *obiektywnie istniejącymi funkcjami*. Stają one przed rzeczywistymi wyborami, a sekwencje ich decyzji mogą zostać zrozumiane *ex post* (po decyzji), jako funkcje „jak gdyby”, które są maksymalizowane. Ale te funkcje są tworzone w procesie wyboru, a nie oddzielnie od niego. Jeśli spojrzymy na to z tej perspektywy, to nie ma możliwości, aby nawet idealny, wszechwiedzący planista mógł powtórzyć rezultat dobrowolnej wymiany. Potencjalni uczestnicy *nie wiedzą, jakie będą ich wybory, dopóki nie dołączą do procesu rynkowego*. Logicznie niemożliwe jest, aby wszechwiedzący planista znał wynik procesu rynkowego, chyba że wykluczymy wolną wolę jednostek.

To, do czego zmierzam, jest zarówno proste, jak i subtelne. Sprowadza się do różnicy między kryteriami *stanu końcowego* i *procesu*, między [konsekwencjonalizmem](#) i nonkonsekwencjonalizmem, między [teleologicznymi](#) i [deontologicznymi](#) zasadami. Chociaż mogą nie zgodzić się z moimi argumentami, to filozofowie powinni rozpoznać i zrozumieć tę różnicę łatwiej niż ekonomiści. W ekonomii — nawet wśród wielu gorących zwolenników rynkowej i zbliżonej do rynkowej organizacji życia gospodarczego — „efektywność” wyników rynkowego procesu jest określana niezależnie. Rezultaty tego procesu stają się „możliwościami”, które mogą być — lecz nie muszą — relatywnie najlepsze. Dopóki ten teleologiczny element nie będzie w pełni odseparowany od podstaw teorii ekonomii, ekonomiści prawdopodobnie będą nadal błądzić, a ich wykłady będą mylące.